Tarnów, dnia 15-go grudnia 1911 r. — Nr. 23.

„GOSPODARZA“ rok I. „GŁOSU ROLNICZEGO“ rok XI.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

„GOSPODARZ“

dawniej

„GŁOS ROLNICZY“

PRZEDPŁATA ROCZNA przysyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 korony 50 hal., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Królestwie Polskiem 2 rs. 50 kop.

O rasach drobiu słów parę.

Gdy przejdziemy w myśli wszystkie znane lub widziane odmiany drobiu; w wyobraźni naszej przedstawi się obraz różnorodnych form budowy całych ptaków, jak i pojedynczych części ciała, głowy, szyi, nóg, grzebieni, dziobów, którym odmienny porost pierza — jeszcze rozmaitszych kształtów użyczą. Wyobraźnia nasza i pamięć przyoblekają te kształty w różnokolorowe szaty przepięknego upierzenia o bogatej grze kolorów. Począwszy od barw, białej, szarej i czerwonej, aż do zadziwiających kombinacyi szafiru i zieleni z płomienistą barwą czerwoną, które raz przyćmione, to znowu rozjaśnione odbłyskami metalicznymi — przykuwają nasze oczy i każą podziwiać mnogość i wspaniałość tworów natury.

Z tej bogatej skarbnicy czerpiąc, może człowiek wybrać do swego gustu odpowiednie formą i upierzeniem ptactwo domowe. Jest tu wybór dla gospodarza praktycznego, chcącego mieć mięso dla domu i jaja; — jest dla właściciela ogrodów i parków, potrzebującego ożywić i mile dla oka ozdobić ich przestrzenie, jest także i dla tych, którzy chów drobiu prowadzą jako rentowną gałąź gospodarstwa, i dla tych, co wychowują młodzież na sprzedaż i utuczenie na malutkim skrawku ziemi, dla sprzedających jaja tak wylęgowe jak i jako artykuł spożywczy — również i dla hodujących drób rasowy, dla swej własnej przyjemności, z ko-

rzyścią dla nich i dla ogółu hodowców! — Ci ostatni uprawiają chów tak zwany sportowy, który gdy jest prowadzony sumiennie jest bardzo potrzebny i oddaje znakomite usługi hodowcom, gospodarzom lub przemysłowcom. Chów, ten gdy jest prowadzony tak jak go Niemcy prowadzą—mija się ze swym celem i staje się klęską dla kraju. Utrzymują oni rasy w nieskazitelnej czystości, zasadzają go jednak na przestrzeganiu cech zewnętrznych, nie starając się zachować i wzmocnić wewnętrzne ważniejsze zalety każdej poszczególnej rasy, dbając do przesady o pierwsze, zaprzepaszczają zdrowie i produktywność zwierząt.

Chów sportowy niemiecki przez chciwych lub niesumiennych ludzi — wreszcie przez pedantów prowadzony, posługuje się reklamą i zdobytemi na wystawach nagrodami, a szerzy zwierzęta bez żadnej wartości gospodarskiej—a to w następujący sposób. Stamm, tj. stadko, koguta i zwykle trzy kury, zamykają oni do klatki, która co najwyżej ma zagródkę na parę metrów kwadratowych (najczęściej niema żadnej) — pozbawiają biedne zwierzęta, swobody ruchu, powietrza dobrego, pożywienia roślinnego i mięsnego pod postacią much, robaczków i chrząszczy. Następnie sprzedają jaja tych niewolników jako wylęgowe, a potomstwo jako rasowe. Jeżeli stadko rok jeden jest używane, rzecz udaje się dosyć dobrze. Gdy jednak dłuższą niewolą zniszczy się jego zdrowie, jaja tracą na wartości wylęgowej a jeżeli zachowały ją w części, to z nich wylęgłe potomstwo jest wątłe, nieodporne na zarazki—słowem bez wartości dla gospodarstwa.

Gorzej się rzecz ma, jeżeli sportowcy chów swój prowadzą w tej samej krwi, a to w celu utrwalenia jakiejś cechy zewnętrznej, podrzędnej wartości, kształtu grzebienia, odcienia koloru piór, cieniowania regularnego tychże—mniej lub więcej obfitego czuba. Dzieci parzą oni z rodzicami, a rodziców z wnukami itd. w nieskończoność, jak długo celu niedopną, lub jak długo rzecz się udaje tj. do czasu, aż sam sportowiec na swych zwierzętach nie doświadczy złych skutków takiego postępowania. Te złe następstwa są: zmniejszenie znaczne jajonośności — zdrobnienie i wątłość kształtów, zanik naturalnych instynktów — zły stan zdrowia, niezapłodnione jaja, trudne wychowanie kurcząt. Więc dla prawidłowo ułożonych centek lub kresek stanowiących odcienia piór, dla długości grzywy lub ogona — dla małych różnic w budowie płatków przyusznych lub wisiorów przy dzióbie, oprawy oka itd., ci ludzie drób swój pozbawili siły życiowej — zalet praktycznych, bez których to zalet staje się on ptactwem ozdobnem, czemś w rodzaju papug kurnikowych. Gdybyż to był koniec! Te niewinne ozdoby kurników, stają się klęską w gospodarstwie, krew ich pozbawiona, przeciwnym naturze sposobem życia, pierwiastków chemicznych niezbędnych dla zdrowia, nie reaguje przeciwko zarazkom, stąd podlegają one z łatwością chorobom i są roznosicielkami zarazy. Gdyby ci handlarze ras, rzecz swą sumiennie

prowadzili, i rozumieli jej doniosłość, musieliby ograniczyć się do prowadzenia jednej—najwyżej 2 ras na swobodzie. Zyski ich byłyby zredukowane do $^1/_{10}$ części—drób jednak przez nich wychowany miałby ogromną wartość gospodarczą. Obok zewnętrznego wyglądu, uwzględnić by musieli i ściśle kontrolować jajonośność, a mając do czynienia z materyałem zdrowym, żywionym hygienicznie, wychowywaliby ideał drobiu rasowego. Chów w pokrewieństwie i powinowactwie nie byłby dlań groźnym w takim stopniu jak dla skrzydlatych mieszkańców klatek, szczególnie gdyby przed zastosowaniem go hodowca uzbroił się w głębokie studya weterynaryjne, gdyż jest to miecz obosieczny; dopomaga wprawdzie do ustalenia cech zewnętrznych ras, równocześnie w straszny sposób potęguje skłonności do chorób np. tuberkułów. Sposób ten nie jest więc godny naśladowania, zważywszy szczególnie, iż ten sam cel osiągnąć możemy chowając jedną rasę na dużej przestrzeni, w większej ilości mnożąc ją co wiosnę. Dobór reproduktorów, odpowiednie zalety posiadających, a następnie staranny wybór z młodzieży następnego pokolenia, zastąpią poprzedni sposób w zupełności. Jaśniej rzeczy widzący Niemcy przyszli także do tego przekonania, a zakosztowawszy gorżkich owoców poprzednio opisanego systemu toczą zażartą walkę ze stronnikami chowu klatkowego i sportu; jemu tylko przypisują oni winę, iż chów drobiu w Niemczech nie może się rozwinąć, nie może wejść niejako w krew narodu, jak to ma miejsce we Francyi. Pomimo opieki rządu i wydziałów prowincyonalnych, wysokich subwencyi, szkół specyalnych, nauczycieli wędrownych, studyów i uczonych dzieł o drobiu, chów ptactwa domowego jest tam i będzie zawsze amatorstwem, sportem lub zajęciem ubocznem inteligencyi. A pozostanie na tej stopie dotąd, dopokąd nie przedostanie się na jedynie właściwy mu grunt do ludu. Tam jego miejsce właściwe, tam jego siedziba przyrodzona, tam on nabiera dopiero wagi i znaczenia dla dobra ogólnego, staje się podporą egzystencyi i źródłem dobrobytu. za którym krok w krok postępuje i oświata ludowa. Głodny człowiek jest zwierzęciem, nic go nie obchodzi prócz uczucia przygniatającego go niedostatku. Dajmy mu ten niezbędny kawałek chleba, otwórzmy mu to najłatwiej, dla biedaka dostępne źródło dobrobytu, a zapragnie światła, gdy będzie syty, sam bez napomnień i morałów przygarnie się do oświaty i nauki. Przed wiekami zrozumiał to pewien król francuski, postawiwszy sobie za zadanie dążenie bez wytchnienia do celu pozornie marnego, iżby każdy wieśniak miał kurę w garnku, i oto ta kura, rzeczywiście jest źródłem dobrobytu jednostek — jest źródłem zamożności całych prowincyi Francyi. Niech nas Bóg broni, aby chów ten wyrodził się u nas w ten sposób jak w Niemczech, aby szczere usiłowania naszych towarzystw miały spełznąć bez pożytku dla społeczeństwa naszego. A stałoby się to niezawodnie, gdyby rozszerzano gatunkowy drób i pouczano o chowie tylko inteligencyę miejską,

bogatsze warstwy ziemian i pojedynczych włościan rozumniejszych, a nie siągnięto do mas szarych—do podstaw narodu. Patrzmy na Niemców — cóż im po amatorach, hodujących cztery rasy na kamieniami wyłożonych podwórkach? co im po kosztownych zakładach ściągających uczniów z zagranicy? — mają niezliczoną ilość stowarzyszeń, jeszcze większą klubów, uprawiających tę lub ową rasę—mają zbyt zapewniony, ceny dobre, zapotrzebowanie jaj do fabryk ogromne, do miast dostawy mięsa większe jak im podołać mogą — bo uciekać się muszą o pomoc w tym względzie do zagranicy, a chów ich się rozwija bardzo powoli, i nie zakwitnie, nie pokryje potrzeb kraju, jak długo lud go nie zacznie uprawiać zamiast inteligencyi, która się nim teraz zajmuje. Więksi właściciele rolni mają tyle różnorodnej pracy, że staranie o drób zdać muszą na służbę, a ta nienauczona nie umie sprostać zadaniu. I u nas z mleczarstwem, z ogrodnictwem obznajomioną spotkać można klucznicę, ale o prowadzeniu drobiu, zachowaniu rasy, spożytkowaniu przychowku, wyobrażenia one nie mają. Uczyć, uczyć i jeszcze raz uczyć trzeba te warstwy, zkąd się te klucznice rekrutują, zachęcać włościan, stowarzyszać wsie, okręgi całe, ułatwiać zbyt, pchać niejako grosz zarobiony im przemocą do ręki, wykazywać zdzierstwo handlarzy, i sposobić pomału na hodowców przemysłowych, jest to praca syzyfowa, ale wypada ją podjąć odważnie nie zrażać się przeszkodami. Szczęściem dla sprawy szerokie warstwy obywateli przejrzały już ją, a Wydział krajowy oddając ją w opiekę Tow. Gosp. dał dowód, że chce ją na właściwe zwrócić tory. Tyle jest już u nas oświeconych szczególnie na zachodzie włościan, że przy szczerej chęci, pouczenie ich — ułatwienie korzystnego zbytu, po uregulowaniu spraw wywozu i handlu drobiem, chów ten przeszczepić się powinien z łatwością we właściwe sfery. Trzeba nam jednak miłujących swe zadanie nauczycieli wędrownych — trzeba jakich takich ofiar pieniężnych, a rzecz się rozwinie prędzej jak mleczarstwo, z tej prostej przyczyny, że wieśniaka stać na wyżywienie kury, gęsi lub kaczki, podczas gdy nabycie i wyżywienie krowy natrafia na trudności finansowe i często na brak paszy!

Wracając do przedmiotu nadmienić muszę, iż pożądaną byłoby rzeczą, aby hodowcy ras, amatorowie, ograniczyli swe zajęcie do ras ozdobnych, a wypuścili ze swej opieki rasy gospodarskie. Kury holenderskie czubate, Jokohama japońskie, Padewskie, jedwabiste białe mudrynki, Turyngskie brodacze, Hamburgi, Campines, Fryzyjskie mewki, Phöniksy, Sułtańskie, bojowników odmiany liczne, duże i karły, strzępiate kurki, karły Brahm, Kochinchin, wreszcie Bantamy malutkie jak kurczęta, Sebrith złote, srebrzyste, żółte z Jawy i Nangasaki, kurki mandarynki, Kaynga, szeptuny piżmowe, smaragdowe, Karoliny, gęsi trąbiące i żółtoszyje malutkie, łabędzie białe i tak dalej, wreszcie japońskie kury o 4 metrowych ogonach, oto nadające się rasy dla rzeszy amatorów,

szukających piórek i ozdobliwości. Rasy jajonośne i mięsne niechby pozostawili gospodarzom i przemysłowcom, którzy ze swej strony we własnym interesie powinni się usilnie starać o rasowość bez zarzutu, zdrowie i wysoką produkcyjność swoich stadek.

Jest to praca napozór łatwa, w istocie jednak w zastosowaniu do ptactwa, którego okres życia jest krótki, dość żmudna, dużo uwagi i systematyczności w przeprowadzeniu planu hodowli wymagającą. Skrupulatne zachowanie znamiennych cech rasy, powinno iść w parze z dbałością o podniesienie jajonośności na wyższy stopień. Wybieranie największych jaj do wylęgu i pochodzących od najnieśliwszych kokoszek — staranie o to, aby młodzież mniej więcej w jednym wieku razem się chowała, wczesny rozdział płci, staranny dobór najdorodniejszych jednostek do chowu, dobre odżywianie młodzieży, oto warunki dobrej gospodarki drobiowej. Prócz nich, suche i widne kurniki, ciepłe w zimie, i dużo przestrzeni, swobody i zieloności, możliwe są tylko do wypełnienia na wsi. Rasy lekkie tak zwane „na jaja“ potrzebują szczególnie przestrzeni, także gęsi, indyki, perlice, pawie. Kaczki łatwiej przystosowują się do niewygód, ciasnego podwórka pod warunkiem, że im dość wody dostarczono. Ktoby rasę lekką chciał zniewolić do życia w ciasnej zagrodzie, ten naraża się na zawód, i może być pewny, że liczba jaj zniesionych o połowę będzie mniejszą. Rasy te pozbawione ruchu marnieją. Stworzył je Bóg dla gospodarza— a stworzył osobny jej gatunek dla każdego kraju, i od setek lat, od setek niezliczonych pokoleń przystosował jej organizm do warunków miejscowych.

Azyatycka kura — wyglądem swym przypominająca naszą wiejską krajową — żyje jeszcze w niektórych okolicach Azyi w stanie dzikim, pierwotnym — zwą ją „kurą Bankiwą“ Ornitologowie niektórzy uważają ją za protoplastkę rodu kurzego. Zdaje się, że chcąc odtworzyć właściwy typ naszej kury, trzebaby zwrócić się do odmian jej przypominających kurę Bankiwa, — tj. do dropiatych i kuropatwich, tamta jednak ma być od nich ciemniejszą. Nasza, którą wszędzie na wsi spotykamy jest poprostu kurą środkowo-europejską, lub też kurą niżu bałtyckiego morza. Pokrewne jej typy spotykamy w Saksonii na Ślązku, Westfalii, upierzoną najrozmaiciej -— a zbliżoną do siebie wyglądem tj. wielkością i budową. Nasza brzydka słabostka pogardzania wszystkiem co swojskie, krajowe, sprawiła, że są u nas powiaty, w których trudno wyszukać okazy jej bez błędów. Królowa Bona sprowadzała już do nas kury włoskie — stąd krew włoska w naszej kurze objawia się białemi lub białawemi uszkami. Jako rasa azyatycka powinna ona mieć uszy czerwone, a nogi oliwkowe, brązowe, zielone i gładkie. Inne jej wady są prócz uszu białych nogi obrosłe, żółte, szyje nagie jak u Gołoszy, jak u siedmiogrodzkich, nogi są wysokie, lub budowa zanadto wydłużona, smukła, wązka w piersiach, brak ogona, krzyż wązki, garbaty, grzebienie w for-

mie bąblowatych narośli, lub tak zwane „róże" z cierniem odstającym, lub inne niewłaściwe jej naleciałości ras obcych. Cechującą najważniejszą zaletą naszej kury jest niezmierna odporność na ostry klimat ojczyzny naszej, z tego też powodu kardynalną wadą nazwać musimy te białe płatki przyuszne, które świadczą o zepsuciu jej przez przymieszkę krwi ras śródziemno-morskich. które jak wiemy odznaczają się wielką wrażliwością na zmiany klimatu. Pomimo zaniedbania przez wieki, cała rasa ta nie jest jeszcze zatraconą; kosztem pracy lat kilku można ją rozszerzyć w stanie nieskażonym, rozmnażając ze składek złożonych z pojedynczych pozbieranych okazów bez wad. Im wcześniej zabierzemy się do tej pracy tem lepiej — z dniem każdym niemal staje się ona trudniejszą, gdyż te okazy są trudniejsze do wyszukania. Zatraciliśmy przez karygodne niemiłowanie ojczyzny rasę konia polskiego, bydła krajowego, a nawet świni własnej poprawnej wytworzyć nie potrafiliśmy. Czyż i z kurą to samo się stanie?

Uważnie przypatrzywszy się kurom krajowym na wsi przyznać musimy, że trudno nadzwyczajnie spotkać koguta i trzy kury dobranego jednostajnego upierzenia i budowy typowej. Budowa ta szczególnie wiele pozostawia do życzenia. Tułów szeroki w piersiach i krzyżu, na miernie wysokich nogach, bez żadnego upierzenia, przedstawia się jako prostokąt mało wydłużony. Pomimo swej krępości odznacza się ta rasa zgrabnością, gracyą i powagą ruchów, przy szybkości niestrudzonej tychże i przy wytrwałej pracowitości w wybieraniu robactwa z ziemi. Wspomniałam już, że włościanki wyprzedając gorzej niosące się, a podkładając pod kwoki jaja najlepiej niosących się, nieświadomie działały dodatnio na nośność tej rasy.

Równocześnie ubóstwo obecne naszego wieśniaka sprawiło, że w Galicyi stale lud nasz działał na zmniejszeeie wagi i wzrostu, co roku sprzedając w lecie rocznego koguta, a pozostawiając półrocznego opiekunem gromadce, z której sam wyszedł. Gdy jeszcze przypomniemy sobie, jak wcześnie kurczęta wiejskie pozostawiane są własnemu przemysłowi, a więc nie rozwinięte należycie, pojmiemy łatwo, że taki dobór do chowu pod dwoma względami nie był korzystny dla rasy. Niezważanie na pokrewieństwo lub powinowactwo w chowie przy słabym rozroście i małej sile fizycznej przez tak długi czas praktykowane systematycznie, byłoby już dawno mniej odporną i żywotną rasę do większego zdrobnienia doprowadziło. Żywotność jej i w ten sposób się objawia, że należycie prowadzone stadka już po 3 latach odzyskują wzrost dobry i wagę należytą. Dziś uważamy, że 2 klg. kura a $2^1/_2$ kogut wyrośnięty powinny ważyć. Chów staranny kilkuletni dowodzi nam, że pojedyncze osobniki dochodzą do 3 klg. co się równa wadze ras mięsnych. Niestety okazy takie rasowe, nie mieszańce, są jeszcze nie częste. Zdaje się, że zwyczaj mieniania jaj u sąsiadek uratował tę rasę, wprawdzie bywają one mieniane bezmyślnie lub

pobierane z gromady, do której rok temu ich dostarczono, ale na ogół jest to środek dobry i tani odświeżania krwi pomimo, iż czasem ona do stadka powraca.

O tej zapoznanej i zaniedbanej u nas kurze, zwanej pogardliwie „prostą“, Niemcy uczą w swoich szkołach chowu, co następuje:

„Wzrost jej większy od tych, które posłużyły na wytworzenie kilkunastu ras ustalonych niemieckich. — W różnych rozległych okolicach nad Elbą, Wisłą aż po Dźwinę, żyją jej typy podobne, a jednak upierzeniem a nawet wzrostem się różniące Cechy ich wspólne: budowa proporcyonalna, szeroka w piersiach i ramionach, dobrze osadzony tułów, chód lekki u kury, kroczenie koguta poważne a dumne, ruchliwość, nogi bez upierzenia, stosowne do śnieżnej zimy w tych okolicach, oko wesołe, grzebień pojedynczy nie wielki, wytrwałość zdumiewającą na mrozy, nośność bez starania hodowcy wielka 150—180 jaj (tj. bez kontroli w gniazdach samotrzaskowych z pomocą pierścionków z numerami) jaja białe, mierne. Znosi w zimie wytrwale głód i zimno, w lecie pilnie niszczy owady. Kogut silny i odważny stróż stadka. Drobne kości tej kury wskazują na łatwość osadzania mięsa, które jest smaczne i delikatne, choć go mało. Materyał pierwszorzędny „Zukunftshuhn“ (kura przyszłości).

A my co o niej wiemy? Kto się nią u nas zajmuje? Pojedynczy dobrej woli ludzie robią z niej o własnych siłach rasę, robią oni to na co ich stać przy naszym narodowym narowie robienia wszystkiego na własną rękę. W ten sposób prowadzona pod względem gospodarczym nie zyska zalet ta kura, a nawet grozi jej wielkie niebezpieczeństwo. Tu trzeba umiejętnej akcyi zbiorowej, poparcia rządu, społeczeństwa i towarzystw. Towarzystwo roln. krakowskie zrozumiało swe zadanie i tworzy kurniki zarodowe nie z 3 lecz 22 kur złożone. To prędzej doprowadzi do celu. Trzeba jednak zachęty do chowu przez ułatwianie zbytu, premiowanie, pouczanie włościan o chowie przemysłowym na większą skalę, a nadewszystko instytucyi nauczycieli wędrownych z charakterem kontrolorów tych kurników założonych. Instytucya ta wielkie usługi oddaje w Niemczech, Węgrzy ją u siebie zaprowadzili w najnowszych czasach i już się cieszą postępami widocznymi chowu.

U nas, którzy nie mamy odpowiedniego poparcia u rządu dla spraw tego rodzaju, powinny wziąć inicyatywę w szerzeniu umiejętnego i przemysłowego chowu, oraz akcyi celem ratowania pożytecznej rasy naszych kur gospodarskich, nasze kobiety, Polki, gospodynie wiejskie, jako spadkobierczynie świętych tradycyi narodowych o matronach, obywatelkach, odznaczających się zawsze jasnym i szerokim widnokręgiem pojęć o społecznych, narodowych i rodzinnych obowiązkach swoich. Śladami swych prababek idąc, powinny dać przykład wiązania się w stowarzyszenia celem po-

dźwignięcia z upadku wszystkich działów gospodarstwa, które jako u ludu rolniczego były i są głównem bogactwem narodowem.

Prababki nasze nie wiązały się do wspólnych akcyi tego rodzaju, bo stosunki były inne, ale jak mogły, tak strzegły i pielęgnowały dobrobyt domów swych i swych poddanych, a nawet ratowały rządnością, pracowitością fortuny mężów, gdy ci zajęci obroną kraju, byli nieobecni. Stare pamiętniki wspominają, że żadna gałąź gospodarstwa nie była przez nie lekceważoną ani poniżaną. Rzecz to tak prosta: kilka kurników kuropatwiaków, kilka dropiatych, złotych lub czarnych kur, równorzędnie prowadzonych z planem, w których koguty koleją przechodzą co roku do następnego kurnika, oto sposób łatwy uniknięcia zdegenerowania stadek. Cała rzecz, aby pracować przy możliwie największej liczbie materyału, to w krótkim przeciągu czasu praca będzie dobrym uwieńczona skutkiem. Trochę dobrych chęci, a Bóg poszczęści!

Klementyna Stasiniewiczowa.

Wiosenne roboty.

(Nap. W. R.)

Spojrzawszy na tytuł tego artykułu, nie jednemu z Czytelników wydać się może dziwnem, że właśnie teraz, w grudniu, o wiosennych robotach pisać zamierzam. Tymczasem nic to dziwnego, gdyż, — przejrzawszy pokrótce wszelkie roboty, przypadające na jesień, a także i roboty, dokonywane w zimie w gospodarstwie drobnem, — przekonamy się łatwo, że gospodarz-rolnik ma obecnie sporo wolnego czasu, który może zużyć na rozmyślania nie nad tem co było i jest, ale nad tem co będzie.

Przecież już zbiory ziemniaków i innych okopowizn ukończone, oziminy już na polach zielenieją, a pewno i przegony, inaczej wodnicami zwane, odpowiednio poprzeprowadzane, ścierniska zapewne przyorane... Jedna jeszcze praca, w wielu okolicach i u wielu gospodarzy nie jest dokonaną, przez wielu zaś niestety robioną nawet nie będzie, to orka jesienna pod zasiewy jare. A jesień tego roku była ładna, tak jak gdyby wyczekiwała na gospodarzy w polu i żadnych przeszkód nie stawiała dokonaniu jesiennej orki.

Gdyby poszukać uważniej, znaleźlibyśmy i drugą pracę, którą stale prawie drobni gospodarze źle wykonują, mianowicie: nieodpowiednie postępowanie z wywożonym w pole obornikiem. Te dwie prace często są w zaniedbaniu.... tak, jak gdyby gospodarzom nie chodziło o dobre plony! Innym razem pomówimy o tych pracach, teraz zaś zwróćmy się do robót zimowych.

Późno jesienią lub w zimie gospodarza, o ile nie pojechał do lasu po drzewo lub na jaki targ, jarmark, o ile nie jest przy

wożeniu obornika lub innej z nim pracy w polu, zawsze zastać można w zagrodzie. Tu on albo młóci zboże, albo poprawia budynki lub narzędzia rolnicze, wreszcie czyści bydło lub przygotowuje karmę dla niego.... ogólnie zaś biorąc, dokonywuje rozmaitych drobnych, choć ważnych, robót na swojem obejściu. Wszystkie dopiero co wyliczone zimowe prace koło domu odznaczają się tem, że przy nich niema takiego gorączkowego pośpiechu, jaki bywa przy robotach w innej porze roku. Łatwiej więc jest gospodarzowi jak najdogodniej rozłożyć te roboty, bo i czasu na wykonanie każdej z nich niedużo zużyć potrzeba. W zimie wieczory są dłuższe, wcześniej się roboty kończy, później zaczyna, więc pracujący nie jest tak zmęczonym, jak przy długim, a często i upalnym dniu w lecie.

Z tego, cośmy o robotach zimowych powiedzieli, wynika, że one mają charakter domowy, oraz mało stosunkowo męczą gospodarza. Gospodarzowi w zimie rzadko kiedy brak czasu na wykonanie jakiejś roboty, przeciwnie często wolnego czasu ma on za dużo. Właśnie ten nadmiar wolnego czasu rozważny i rozumny gospodarz zużywa poczęści na prace pielęgnacyjne koło swych ozimin.

Na pola zasiane oziminami powinno się często zaglądać, szczególniej w czasach odwilży lub innych zmian w przebiegu pogody. Oziminy źle znoszą przykrycie wodą lub skorupą lodową; pod tym względem żyto więcej jest czułem niż pszenica. Jeśli pole z oziminą zalała woda, to powinno się ją odprowadzić z pola, poprawiając przegony tak, by woda nimi odeszła.

W razie utworzenia się skorupy lodowej, niektórzy zalecają na glebach zwięzłych tratowanie pola końmi, jednakże za lepszy sposób uważam albo ręczną robotę motyką (jeśli skorupy lodowej nie dużo), albo użyzie znacznika do sadzenia ziemniaków. Ze znacznikiem wjeżdża się na pole zamarznięte i łamie się lód zębami znacznika. Wolny od pracy czas może gospodarz zużyć z pożytkiem dla siebie na rozmyślania o przyszłych pracach na swej roli, zajmijmy się wraz z nim temi rozmyślaniami. Myśli nasze nie mogą obracać się wciąż koło samych ozimin i mimowoli skierują się one do robót najbliższej przyszłości, to jest do wiosny. Robót wiosennych jest dużo Wiosna to początek gorączkowego pośpiechu, o którym wspominaliśmy. Okres robót wiosennych nie trwa długo, gdyż wynosi w naszych okolicach od 50 do 55 dni; czasem zdarzają się lata, w które na wiosnę będziemy mieć i mniej dni roboczych, rzadziej zaś — więcej.

Żeby lepiej w robotach tych rozpatrzeć się, podzielimy je na trzy części:

1) roboty przy oziminach,
2) roboty pod zasiewy wiosenne i
3) roboty siewne.

1) *Roboty przy oziminach na wiosnę*, poza już wspomnianem odprowadzaniem z pola wody, ograniczają się do rozmaitych czynności, mających na celu dostarczenie roślinom najdogodniejszych i najlepszych warunków dla dobrego ich rozwoju.

Przypomnijmy sobie, że roślina oddycha korzeniami, to znaczy, że jej korzenie wymagają dostępu do nich świeżego powietrza. Jeśli więc na polu ozimem napotykamy zaskorupienie, to powietrze nie dochodzi do korzeni i rośliny rozwijać się dobrze nie mogą. Dla otwarcia dróg, któremi by powietrze dochodziło do korzeni, uciekamy się do bronowania. Bronować pszenicę można na każdej nawet lżejszej glebie, gdy tylko rola dostatecznie obeschnie, tymczasem żyta na lekkich piaszczystych gruntach bronować nie można. Natomiast na zaskorupionych *cięższych ziemiach brona wczesną wiosną dana, bardzo dobrze wpływa na żyto*. Różnica w postępowaniu przy tych dwóch zbożach opartą jest na niejednakowej zdolności ponownego zakorzeniania się pszenicy i żyta. Korzenie pszenicy z łatwością czepiają się ziemi, gdy żyto tej własności nie posiada. Z tego też względu pszenicę bronuje się silniej, żyto słabiej; co do czasu bronowania dodamy, że pszenicę bronujemy, gdy się ona już na dobre ruszy, — a żyto, gdy tylko rola podeschnie po roztopach wiosennych. Silne bronowanie pszenicy tępi jednocześnie chwasty, z którymi ona walczyć nie potrafi tak jak żyto, które nawet i z perzem radę nieraz sobie daje.

Bronowanie oprócz tego zachowa w roli wilgoć, gdyż po bronie mniej jej będzie wyparowywać; coprawda górna zbronowana warstwa prędko wyschnie, lecz za to w głębszych warstwach wilgoć zostanie i nie wyparowuje, a rośliny będą z niej korzystać, wraz z wilgocią pobierając pokarmy z ziemi.

To zachowanie w ziemi wilgoci ma szczególnie ważne znaczenie, gdy nastanie czas posuchy, a któż może wiedzieć, jaki będzie maj i czerwiec? Jednakże w razie tak zwanego wywiania ozimin, gdy mróz powysadzał ich korzonki z ziemi, nie są one przykryte wtedy ziemią, bronować nikt nie może i nie będzie, bo pogorszyłoby to tylko stan ozimin, lecz wał odda nam poważne usługi. Po zwałowaniu wywianego żyta wcześnie, ono dobrze może się jeszcze zakorzenić i rozkrzewić, a bez wałowania wyginie! Zdarza się, że pszenicę można, a nawet trzeba zwałować nietylko wtedy, gdy została ona wywianą. Ma to miejsce na ziemiach pulchnych, których rozluźnienie dochodzi do takich rozmiarów (powodem tego są mrozy), że pszenica, a nawet czasem i zboża jare, zasiane na tych ziemiach, nie mogą się utrzymać i przewracają się; przy tych warunkach rośliny *nie będą miały złamanych źdźbeł* (odziomków), więc to nie będzie powszechnie napotykane wyleganie, spowodowane małą sztywnością słomy. Wałować zboże tym razem należy znacznie później, niż przy wywianiu, a mianowicie dopiero wtedy, gdy zboże w kłos strzela. Przytem oczywiście część roślin zostanie złamaną, obawiać się jednak tego nie należy,

bo w tym okresie swego rozwoju złamane rośliny mają zdolność do podnoszenia się. Nie trzeba tylko zanadto zwlekać z wałowaniem, a rezultat może być pomyślnym. Nadmierna wybujałość ozimin najczęściej kończy się wylęgnięciem, któremu towarzyszy złamanie odziomków.

Kiedyż oziminy mogą wybujać zanadto? Najczęściej zdarza się to, gdy ozimina przychodzi na ugor późno nawieziony lub na lucernisko kilkoletnie. Co wtedy zastaje roślina, uprawiana w glebie? Znaczną ilość pokarmów, łatwo a chciwie przez młode roślinki pobieranych. Jeżeli zwrócimy uwagę i na to, że szczególniej u włościan orki są na ogół płytkie, to zrozumiemy, że w powyższych stanowiskach oziminy trafią właśnie w najdogodniejsze warunki do nadmiernego wzrostu, a dalej z biegiem okresu rozwoju ich zabraknie pokarmów na wzmocnienie wybujałych źdźbeł. Źdźbła będą wysokie, długie, lecz wiotkie i nie sztywne. Im zboże wyższe, więcej wybujałe, tem więcej brak sztywności daje się nam we znaki. Na wzrost zbóż ma największy wpływ pokarm azotowy; właśnie przez azot rośliny wybujać mogą. Wiedząc o tem, należy na przyszłość ugor nawozić wcześnie, a po kilkoletniej lucernie nie siać oziminy, a przeznaczyć do zasiewu inną roślinę.

Odmian zbóż ozimych o sztywnej słomie prawie że nie mamy, z pszenic ozimych na razie znanemi, a i to nie powszechnie, są trzy: „Puławka“, „Tryumf Podola“ i nowe rodziny „Ostki galicyjskiej“. Jako wyjaśnienie tu dodam, że odmian rozmaitych mamy bardzo dużo, więc to, że posiadamy tylko trzy odmiany o sztywnej słomie, jest jakby kroplą w morzu. Trzeba jednak mieć nadzieję, opartą na tem, że już obecnie udało się odmiany o sztywnej słomie wyhodować, iż sprawa ta wyda dobre rezultaty, wtedy zaś i zboża mniej wylegać będą niż dotychczas. (C. d. n.).

Drobiazgi.

Wpływ złego powietrza na dobroć mleka. Znaną jest rzeczą, że jeżeli powietrze w oborze jest nieczyste, to mleko nabiera nieprzyjemnego smaku; nie zwrócono jednak uwagi na to, aby smak mleka się psuł, jeżeli krowy poza oborą wdychają przez jakiś czas zepsute powietrze.

Prof. Veith podaje w tym względzie następujące zdarzenie: dwanaście krów przechodziło codziennie po drodze na pastwisko około rozkładającego się padłego cielęcia, krowy oddechały zepsutem powietrzem zaledwie przez krótki przeciąg czasu. Wystarczyło to jednakże nie tylko aby mleko od tych krów nabrało nieprzyjemnego smaku, lecy także, aby wpływ ten przeszedł na mleko od wszystkich ośmdziesięciu krów, z którem go mieszano. Po uprzątnięciu szczątków cielęcia powietrze oczyściło się i mleku powrócił pierwotny dobry smak.

W drugim wypadku mleko od kilkudzicsięciu krów zaczęło raptem odznaczać się wstrętnym smakiem. Gdy zbadano przyczynę, okazało się, że w lesie, którędy krowy przechodziły, leżał gnijący trup konia. Sczątki usunięto i mleko przestało trącić.

O podobnym wypadku donosi jedno z holenderskich czasopism. W mieście Zaandam znajduje się fabryka tranu z rybich odpadków. Pareset tamtejszych mieszkańców wniosło podanie z prożbą o zamknięcie fabryki, rozchodził się bowiem z niej taki odor, że w okolicy wszystkie krowy dawały mleko o tak obrzydliwym smaku, że nie mogło być używane na pokarm.

Konserwowanie materyału budulcowego. Właściel lasu znajdzie się często w tem położeniu, że musi drzewa obalone wichrem a przydatne na budulec, pozostawić lata całe w lesie, bądźto z powodu braku sił roboczych, bądź też z powodu spadnięcia cen, wobec których natychmiastowa sprzedaż byłaby połączona ze stratą. W takich wypadkach można pnie przechować w ten sposób, że się je obiera z kory i pozostawia w lesie, albo wraz z korą wrzuca do jakiej wody. Takim sposobem zabezpieczone drzewo pozostaje dobrem do użytku przez czas długi, nie bywa bowiem toczone bez owady.

Sposoby na wygubienie mszyc. Bierze się dwie lub więcej garści piołunu, według potrzeby, nalewa wrzącą wodą i pozostawia ten napar, dopóki nie ostygnie na 12—15° R. Wtedy przelewa go się do szerokiej miski i zanurza w nim liście lub gałązki rośliny, opanowanej przez mszyce. Róże doniczkowe zanurza się w takim wypadku koroną w kubeł napełniony powyższym płynem. Chociaż nazajutrz po tej operacyi mszyce często poruszają się jeszcze, jednakże po kilku i śladu z nich nie pozostanie na roślinach. Wzrost roślin nie cierpi na tem, a zastosowanie jest prostsze, niż innych znanych środków.

Inny sposób jest następujący: Bierze się 15 litrów wody, miesza się z $^1/_4$ litra nafty, rozdrabniając te płyny w sobie zapomocą sikawki ręcznej, w którą nabiera się wody ze spodu naczynia i wytryskuje na wierzch. Płynem tym zrasza się krzak luc drzewo napadnięte przez mszyce, liszki i t. p. z wierzchu i ze spodu. Rohi się to tylko wczesnym rankiem lub późnym wieczorem.

Liczba bakteryj w mleku przy starannem dojeniu. Prof. Behring stwierdził, że nawet przy najstaranniejszem wykluczeniu możności zanieczyszczenia mleka z zewnątrz liczba bakteryj, wyrosłych z 1 cm.^{2} mleka na pożywcze agarowej wynosiła około 100—200. Zwyczajnie zaś (gdy nie dyzenfekowano wymion, rąk i naczyń). liczba bakteryj wynosi w pierwszych porcyach przeciętnie 20.000, w dalszych przeciętnie 8.000.

Karmienie krów mlecznych ziemniakami. Surowe ziemniaki mogą być używane, jako karma dla krów mlecznych, o ile nie są słodkie lub skiełkowane nie słodkie, a także nie nadmarzłe i nie zepsute. Dawki na sztukę dorosłą nie powinny przewyższać 12 kg. dziennie, a dla krów cielnych 8—9 kg. dziennie. Przy wyższych dawkach mleko traci na zawartości tłuszczu, w maśle zaś objawia się niemiły smak i staje się ono twardem łojowatem.

Dobrze jest ziemniaki zmieszać ze sieczką lub plewami, albo dodać siana; rzecz prosta, że muszą być one oczyszczone z ziemi, więc wymyte, a kiełki usunięte. Ziemniaki skiełkowane i słodkie często powodują poronienie. Szkodliwość skiełkowanych i nadpsutych ziemniaków osłabia się przez gotowanie lub parzenie; parowane ziemniaki można dawać w większych ilościach. Parowanie jest korzystniejszem niż gotowanie, bo mniej się przytem traci materyi pożywnej.

Parowane ziemniaki mają tę własność, że wpływają raczej na osadzanie się tłuszczu w organizmie zwierzęcia, niż na sekrecyę mleka.

Z czego robią sztuczne nawozy fosforowe? Kwas fosforowy. Składnik ten znany przeważnie pod mianem superfosfatów i tomasówki. Inne mniej używane formy pomijamy.

Superfosfat fabrykuje się z kamieni fosforytowych, czyli zawierających fosfor, a spotykanych u nas na Podolu i w Ameryce, skąd przeważnie do nas przychodzą te kamienie. Z tych to kamieni, zmielonych, sporządzaią fabryki przy pomocy kwasu siarczanego, t. zw. superfosfat i dostarczają nam go, to silniejszy n. p. 18%, to słabszy n. p. 16%. Tak ten jak tamten dobry, byle zawierał to za co go sprzedają.

Tomasówkę otrzymujemy z mielonych żużli żelaznych, które są odpadkami przy fabrykacyi żelaza, odrzucanymi w hutach właśnie dlatego, że w nich jest kwas fosforowy. To więc, co drugim zawadza, rolnikowi wielkie przynosi korzyści! Tomasówką nazywa się ten nawóz dlatego, że odkrycie go w hutach zawdzięcza nauka technikowi „Thomasowi“.

Kwas fosforowy w superfosfacie jest łatwo i szybko rozpuszczalny; w tomasówce jest trudniej rozpuszczalny. Dowodzi to, dlaczego powinniśmy używać superfosfatu tuż przy siewie roślin, a tomasówki już na kilka tygodni przed siewem, jeżeli zwłaszcza chcemy aby rośliny zaraz z początku miały z niej korzyść. A że każdy szybko rozpuszczalny nawóz na ziemi łatwo przepuszczającej wodę i płyny np. piaszczystej i murszatej, mógłby z łatwością ujść z wilgocią w podglebie bez korzyści dla rośliny, więc słusznie, że łatwo rozpuszczalnego superfosfatu używają rolnicy na mocniejsze ziemie, a trudniej rozpuszczalnej tomasówki na owe przepuszczalne gleby, jakiemi są oto piaszczyste ziemie, mursze itp. Dalej tomasówka zawiera, prócz kwasu fosforowego , także dużo wapna, więc i dlatego praktyczną jest na zawsze ubogie w wapno piaski i na potrzebujące wapna do zniszczenia kwasów ziemie murszate.

Wartość odżywcza suszonych liści buraczanych. Z przeprowadzonych w majątku Ringelheim w Niemczech, prób z paszeniem suszonymi liśćmi buraczanymi, okazało się, że 1½ kg. liści buraczanych ma tę wartość przy paszeniu, co 1 kg. brahy. Doświadczenie przeprowadzano przez 21 dni w oborze, składającej się z 51 krów mlecznych.

Ocena fachowa.

Ze strony fachowej dowiadujemy się, że znana fabryka maszyn rolniczych Ph. Mayfartha & Ski we Wiedniu, już od trzech lat wprowadziła w handel pierwszorzędną wirówkę do odtłuszczania mleka, która — pominąwszy jej zalety jak: pojedynczą obsługę i doskonały wyrób itd. — kosztuje zaledwie połowę tego, co inne separatory. Szczególnie zwraca się uwagę na to, że pomimo znacznej ilości tych wirówek, które powyżej wymieniona firma od 3 lat sprzedała, nie okazała się dotychczas potrzeba naprawy tychże. Podajemy tę fachową ocenę dlatego, by naszym P. T. Czytelnikom w razie zapotrzebowania takiej maszyny, podać źródło, gdzie ją nabyć można.

KALENDARZ od 16-go do 31-grudnia. 16. S. Adelajdy, 17. N. 3 Adw. Łazarza, 18. N. Gracyana, 19. W. Nemezyusza, 20. S. Teofila † Such., 21. C. Tomasza apost., 22. P. Zenona m. † Such. 23. S. Wiktoryi † Wigilia, 24. N. 4 Adw. Adama i Ewy, 25. P. Narodzenie Chr. P., 26. W. Szczepana m., 27. S. Jana Ewang. 28. C. Młodzianków m., 29. P. Tomasza b., 30. S. Dawida kr., 31. N. 1 po B. N. Sylwestra.

Ceny targowe. (Kraków). Sprzedawano: Pszenicę od 22·50 do 24·30, żyto od 20·20 do 20·90, jęczmień od 18·60 do 20·—, owies od 18·— do 19·—, kukurydzę od 18·50 do 21·50, groch od 21·40 do 33·—, rzepak od 32·— do 33·50, otręby pszenne od 13·70 do 13·90, otręby żytnie od 14·40 do 14·50, omiecica od 15·60 do 16·60, ziemniaki stołowe od 6·— do 7·20, siano od 8·— do 9·—, koniczynę od 8·— do 10·80, słomę od 5·— do 7·—. Ceny w koronach za 100 kg

Masło. (Kraków). Od 3·— do 3·20 K. za 1 kg.

Jaja. (Kraków) od 4·80 do 5·— K. za kopę.

Ceny bydła i nierogacizny. (Wiedeń). Woły od 76 do 112 K., buhaje od 76 do 94 K., krowy od 72 do 92 K., świnie od 96 do 110 K., młode od 80 do 108 K. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

OGŁOSZENIE

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Tarnowie do członków swoich:

1) Zgłoszenia o potrzebie ilości nawozów sztucznych należy wnosić do kancelaryi Towarzystwa kartką korespondencyjną do dni 14-tu, gdyż późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie będą.

2) Wydział krajowy we Lwowie żąda podania obór, w których możnaby przeprowadzić badanie krów, z jakich powodów porzucają cielęta i z jakich powodów dostają gruźlicy macicznej i katarów. — Kto życzy sobie weterynaryjnego zbadania, może wnieść podanie do kancelaryi tego Towarzystwa, które zażąda nadesłania weterynarza na koszt Wydziału krajowego.

3) C. k. magazyny wojskowe w Tarnowie zakupią od pojedynczych producentów: żyta 1000 cm., owsa 1000 cm., siana 1000 cm., słomy podściołowej 400 cm. słomy do łóżek 500 cm. Zgłaszać się należy wprost do c. k. magazynów wojskowych w Tarnowie.

4) Którzy z Pp. Członków Tow. roln. okr. Tarnowskiego mają do pozbycia tymotkę lub brzankę, młóconą cepami i wolną od kanianki, zechcą zgłosić sprzedaż i zakupno w tem Towarzystwie.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie

ostrzega okólnikiem wydanym do Towarzystw rolniczych okręgowych z dnia 29/XII. 1910 r. do L 592, że Członkom tychże Towarzystw nie wolno buhai subwencyonowanych sprzedawać na rzeź bez zezwolenia Tow. roln. okręg., z których te buhaje zostały pobrane.





Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
prof. c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.